

Joanna Popiołek

POWODZIE W WARSZAWIE W LATACH TRZYDZIESTYCH XIX WIEKU

Powódzie w dawnej Warszawie to temat wielowątkowy, w którym jak w lustrze odbijają się sprawy ważne dla miasta i jego mieszkańców. Dlatego można je opisywać na różne sposoby.

Można powódzie badać i analizować jako zjawisko przyrodnicze, śledzić ich występowanie i przebieg w kontekście globalnych zmian klimatycznych, a także lokalnych przemian środowiska związanych z osadnictwem, tak jak to robili Stefan Zbigniew Różycki i Teresa Dunin-Wąsowicz¹.

Warszawskie powódzie mogą także służyć jako wątek pozwalający na opisanie różnic społecznych w mieście, które przez wieki dzieliło się na bogatsze „górne” i biedne „dolne”. O tych dwóch częściach Warszawy pisał jeszcze w 1903 roku Adolf Suligowski: „To dwa odrębne światy. Stoją one jeden obok drugiego, ale jakby obce i nieznanne sobie, jak gdyby nic nie miały wspólnego, jak gdyby nie było nic, co by je łączyć mogło ze sobą. W tym ostatnim świecie wszystko jest inne, pośledniejsze, nędzniejsze i gorsze”². Właśnie to „dolne” miasto, czyli Powiśle, a na prawym brzegu Wisły Praga, padały ofiarą powodzi.

Jeszcze innym wątkiem, który pojawia się w kontekście powodzi, jest działalność społeczna warszawiaków, najbardziej podczas takich wydarzeń

1 S.Z. Różycki, *Dzieje Warszawy widziane okiem geologa*, „Biuletyn Państwowego Instytutu Geologicznego”, 2006, nr 419, s. 90–91; T. Dunin-Wąsowicz, *Zmiany w topografii osadnictwa wielkich dolin na Niżu Środkowoeuropejskim w XIII wieku*, Wrocław 1974, s. 50–54.

2 A. Suligowski, *Warszawa i jej przedsiębiorstwa miejskie*, „*Ekonomista*”, 1903, R. 3, t. 2, s. 23.

widoczna. Członkami stowarzyszeń i organizacji, które pomagały powodzianom, kierowało nie tylko proste współczucie, lecz także poczucie odpowiedzialności za dotkniętych klęską żywiołową współmieszkańców. Ratowali ich, pomagali im przetrwać, zaś po ustąpieniu powodzi troszczyli się o odbudowę ich domostw i zaopatrzenie w utracone podczas klęski narzędzia pracy. Pomoc ta była dobrze zorganizowana już w czasie wielkiej powodzi w 1813 roku, kiedy powstała Komisja Ratunkowa pod przewodnictwem kasztelanej połanieckiej Marianny Lanckorońskiej. W następnym roku z inicjatywy Zofii Zamoyskiej utworzono Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności; wydaje się, że do jego powstania w znacznym stopniu przyczyniły się doświadczenia społeczników nabyte podczas powodzi w roku 1813.

Osobnym wątkiem są związane z powodziami przemiany urbanistyczne Warszawy. Wylewy Wisły wymuszały prace nad regulacją rzeki w obrębie miasta. W 1821 roku rozpoczęła się budowa kamiennego bulwaru na Solcu, mającego chronić tereny Powiśla przed wodami powodziowymi³. Ochrona nie była zbyt skuteczna, wylewy kilkakrotnie niszczyły bulwar, ale inicjatywy te zapoczątkowały prace nad koncepcją zagospodarowania przestrzennego rejonu rzeki i wznoszenie wałów przeciwpowodziowych.

Jak widać z powyższego przeglądu wątków i problemów, warszawskie powodzie zasługują na bliższe zbadanie, gdyż są ważną częścią historii miasta. Dokumentują je doniesienia ówczesnej prasy, wzmianki o nich przewijają się w literaturze dotyczącej dziejów Warszawy i życia jej mieszkańców, brakuje jednak całościowego opracowania tematu. Lukę tę staram się wypełnić kolejnymi artykułami; dwa pierwsze, dotyczące powodzi w 1813 roku oraz wylewów Wisły przed rokiem 1800, zostały opublikowane w „Almanachu Warszawy”⁴ w latach 2014 i 2017. Teraz kolej na powodzie w latach trzydziestych XIX wieku.

Wiosenna powódź w 1830 roku

W końcu lutego i na początku marca 1830 roku wylały rzeki w Europie, zwłaszcza w Niemczech i Austrii. O powodzi w Wiedniu pisał „Kurier Polski”: „Według listów prywatnych odebranych w Krakowie liczba utonionych osób w Wiedniu wynieść już miała 1000. Wezbranie wody było tak gwałtowne, iż wiele osób w dolnych mieszkaniach nie zdążyło ratować się ucieczką na wyższe piętra”⁵. Obawiano się, że to samo może się wydarzyć na ziemiach polskich. Dziennikarz „Gazety Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego”, donosząc, iż mieszkańcy Krakowa i leżących w pobliżu Wisły wiosek z lękiem oczekują puszczenia lodów, wieszczyl ponuro: „Jeżeli Wiedeń mógł

3 Władysław Koleżak, *Powiśle Warszawy. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Powiśla*, przedruk z „Wędrowca”, znacznie rozszerzony, Warszawa 1901, s. 20–21.

4 J. Popiołek, *Powódź w Warszawie w 1813 roku*, „Almanach Warszawy”, 2014, t. 8, s. 89–102; J. Popiołek, *Powódzie w Warszawie przed rokiem 1800*, „Almanach Warszawy”, 2017, t. 11, s. 123–141.

5 „Kurier Polski”, 1830, nr 107, s. 545.

się na czas zamienić w Wenecją, czemużby temu losowi nie uległ i Kraków, ów pierwszy, że tak powiem, punkt nadwiślański⁶. W Krakowie, o czym powiadomiła przybyła do Warszawy sztafeta, lody na Wiśle puściły 16 marca.

Cztery dni później i w Warszawie lód na Wiśle zaczął się łamać, początkowo w rejonie Solca i Saskiej Kępy. Koło mostu zgromadziły się tysiące ludzi, by obserwować potęgę żywiołu. Most został rozebrany, ale woda zdążyła porwać sześć łyżew; dwie z nich pochwycono dopiero pod Tarchominem. Przez następne dni woda przybierała, rzeką płynęła gęsta kra. Praga, Saska Kępa, Powiśle, jak podczas każdej powodzi, zostały zalane, znów po ulicach poruszano się czółnami. Dwudziestego czwartego marca „Około godziny drugiej po południu pędziła woda wielkie masy lodu z trzciniami zupełnie stojącymi, które ze stawu albo jakiego jeziora wraz z lodem musiały wyrwać. Zapieniona powierzchnia była nieomylnym znakiem, że woda jeszcze przybiera⁷. Trzy dni później prasa notowała, że na Saskiej Kępie „widać tylko szczyty domów; prace bulwarkowe są zalane. [...] dom murowany na brzegu pragskim, zwany Prochownią, w fundamentach podplukany, na dwie wraz z dachem rozpadł się części⁸”.

Mieszkańcy domów położonych w pobliżu Wisły znów musieli salwować się ucieczką. Zabierali to, co najcenniejsze, przede wszystkim dzieci. Niektórym udało się być może chwycić jakąś odzież czy parę sprzętów domowych, ale byli i tacy, którzy tracili wszystko. Nie należał do rzadkości widok podobny do opisanego przez poruszoną czytelniczkę „Kuriera Warszawskiego”, choć z pewnością nie każdy powodzianin miał tyle szczęścia, ile bohaterowie tej historii:

Byłam świadkiem następnego zdarzenia. W zeszły wtorek woda z wezbranej Wisły dostała się do mizernego dworku nadbrzeżnego. Uboga wdowa z trojgiem dzieci, niosąc pod pachą wszystkie swe sprzęty, „Gdzież będziem dziś nocować? (rzekła z płaczem do biednych sierot), czymże się jutro pożywim!”. Słyszy to Dama jadąca kocykiem, zatrzymuje się, bada nieszczęśliwą Matkę, każe służącemu sprowadzić dorózkę, w którą wsiadają te 4 nieszczęśliwe istoty. Zapewne kazała im udać się do swego mieszkania, które bez wątpienia jest przytułkiem nędzy, i może w tej chwili Matka i jej Działki błogosławią lihościwą Dobrodzikę tak użytecznie używającą majątku. E.M.⁹

Powódź nie trwała długo, po paru dniach woda ustąpiła, na ulicach Powiśla – Dobrej, Wiślanej, Radnej, Browarnej, Topiel, Białoskórniczej, Zajęczej – pozostały masy mułu, które trzeba było uprzątnąć. Przystąpiono do naprawy mostu. Zaraz też „towarzystwo złożone z wyższego rzędu obojej płci osób” rozpoczęło zbórkę pieniędzy dla poszkodowanych. W prasie podkreślano zwłaszcza rolę,

6 „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego”, 1830, nr 66.

7 „Kurier Polski”, 1830, nr 109, s. 555.

8 „Kurier Polski”, 1830, nr 110, s. 558 [561]. Notatkę na temat powodzi w Warszawie zamieścił nawet „Kurier Litewski”, 1830, nr 35, s. 3.

9 „Kurier Warszawski”, 1830, nr 83, s. 415.

jaką w działalności dobroczynnej odgrywają kobiety: „W najdotkliwszych przygodach najpierwsze one wyciągały dłonie dla otarcia łez nieszczęśliwym”¹⁰.

Majowa powódź w roku 1837

Powódź w roku 1837 nie należała do największych ani najgwałtowniejszych, ale wydarzyła się niespodziewanie w maju. Winne były padające na południu kraju deszcze, o których donoszono z Krakowa już na początku miesiąca. W Warszawie mieszkańców niżej położonych terenów ostrzeżono o możliwości wylewu Wisły, ale mimo to nie udało się uniknąć katastrofy: handlarze drewna opałowego składowanego na brzegu rzeki nie zabezpieczyli odpowiednio swojego towaru i spora jego część została uniesiona przez wodę i zatrzymała się na moście. Następnego dnia, 10 maja, woda zalała nadbrzeżne ulice i zerwała most. Dzieła zniszczenia dopełniły masy drewna płynące Wisłą – most postradał kilkanaście łyżew. Podsumowaniem była lakoniczna informacja, jaka ukazała się dzień później: „Dziś o godzinie współ do 8 reszta mostu odpłynęła”¹¹. Jak donosiła prasa, znajdujących się wówczas na moście sześciu Żydów i woźnicę uratowali przewoźnicy w okolicy ulicy Rybaki. Niestety, furmanka wraz z koniem pozostała na fragmencie mostu, który porwał nurt, i jak się okazało, zatrzymała się dopiero na jednej z wysp na rzece. Nie można było bezpiecznie sprowadzić konia, więc jego właściciel, uradowany z odnalezienia zguby, przez kilkanaście dni przypływał codziennie czołnem, dowożąc siano. Konia udało mu się odzyskać dopiero wtedy, gdy przystąpiono do naprawy mostu i sprowadzano jego zabrane przez rzekę fragmenty. Most ponownie oddano do użytku 31 maja¹².

Rzeka jak zwykle zalała część Pragi i Powiśla, na ulicy Mostowej dotarła do Prochowni. Był to kłopot dla mieszkańców, ponieważ zbliżały się Zielone Świątki i zgodnie z tradycją szykowano się do wycieczek na Bielany. Droga, którą zwykle udawano się na festyn, nie nadawała się do użytku, więc szef policji warszawskiej generał major Andriej Storożenko wyznaczył inną trasę przejazdu i opublikował w prasie następujący komunikat:

1) Wszyscy udający się do Bielan, górą tam i na powrót jechać mają, trzymając się zawsze prawej strony. 2) Każdy pojazd ma iść za pojazdem, mijając się i wyprzedzać nie wolno. 3) Wyjeżdżający na ulicę, na której linia pojazdów jest już uformowana, powinni zatrzymać się dopóty, dopóki otwór w linii przez policję zrobiony nie zostanie i do niej wpuszczani nie będą. 4) Podobnie zatrzymują się osoby jadące ponad okopami przy domie straży celnej około rogatek Marymontskich. 5) Za rogatekami, również jak i w mieście, nie wolno się wymijać pojazdom. 6) Cała Publiczność udająca się do Bielan jechać ma ulicami Senatorską, Bielańską, Nalewkami, około ogrodu Krasińskich, Muranów, ulicą Pokorną, koło koszar Saperskich, do rogatek Marymontskich¹³.

10 „Kurier Polski”, 1830, nr 112, s. 573.

11 „Kurier Warszawski”, 1837, nr 123, s. 594.

12 „Kurier Warszawski”, 1837, nr 140, s. 689.

13 „Kurier Warszawski”, 1837, nr 125, s. 606-607.

Jak się okazało, była to słuszna decyzja, ponieważ warszawiacy mimo powodzi rzeczywiście jak co roku tłumnie ruszyli na majówkę; zgodnie z obliczeniami „Kuriera Warszawskiego” przez rogatki marymonckie przejechało „karet, koczów, kabrioletów, w ogóle pojazdów 516, dorożek 428, bryczek 429, omnibusy ustawicznie przejeżdżały, konnych było 156, a piechoty przeszło 10 000”¹⁴. Kursowały też statki dowożące wycieczkowiczów.

W prasie tym razem nie było mrozących krew w żyłach opisów powodzi i jej skutków, nie pisano też wiele o akcji charytatywnej, dopiero dużo później, tuż po ogromnej powodzi w końcu sierpnia 1839 roku, „Gazeta Warszawska” podała dane na temat pomocy udzielonej powodziarzom dwa lata wcześniej. Rząd powołał wówczas specjalny komitet, który miał się zająć oceną strat poniesionych przez mieszkańców terenów położonych nad Wisłą oraz rozdzielaniem funduszy, zarówno wyasygnowanych przez władze, jak i zgromadzonych podczas zbiórek i koncertu. Z tych pieniędzy wsparcia udzielono poszkodowanym mieszkańcom Warszawy i okolic, a także „gospodarzom rolnym” w obwodach stanisławowskim, łukowskim, sandomierskim i lubelskim¹⁵. Część pieniędzy pochodziła ze zbiórki, jaką zorganizował „Kurier Warszawski” wśród swoich czytelników – były to na ogół niewielkie, kilkuzłotowe datki.

Prawdziwa tragedia, najprawdopodobniej związana z powodzią, wydarzyła się nieco później. Warszawę nawiedziła epidemia cholery¹⁶. Rozpoczęła się na Powiślu, jej pierwszą ofiarą była szesnastoletnia dziewczyna z ulicy Bednarskiej. Następne przypadki odnotowano na prawym brzegu Wisły – 14 czerwca na Saskiej Kępie, a 22 czerwca epidemia wróciła na lewy brzeg rzeki. Początkowo dotknęła ludność z ciasnych i wilgotnych domów położonych nad Wisłą, ale później zaatakowała także mieszkańców bogatszych ulic: Senatorskiej, Miodowej, Długiej, Krakowskiego Przedmieścia.

Jan Kulesza, lekarz praktykujący w Warszawie, wiązał wystąpienie epidemii z powodzią, która zalała domy na Powiślu. Zauważył, że brzegi rzeki pokryte były naniesionym przez wodę mułem, który wysychając w słońcu, wydzieliał nieprzyjemny zapach. „Wszystkie ulice nadbrzeżne napełnione były tymi wyziewami, które na długi przeciąg czasu w nich pozostały. Wielokrotnie sam na sobie doświadczyłem ich wrażenia na ulicach Solec i Czerniakowskiej”¹⁷ – pisał.

14 „Kurier Warszawski”, 1837, nr 1786, s. 1.

15 „Gazeta Warszawska”, 1839, nr 260, s. 1.

16 J. Jasiński, *Wiadomość o cholery w m. Warszawie od dn. 2 VI rb. aż do jej ustania dn. 8 X 1837 r.*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego”, 1837, t. 1, z. 4, s. 668–672.

17 J. Kulesza, *Opisanie cholery azjatyckiej, jaka epidemicznie grassowała w Warszawie i Królestwie Polskim w latach 1831, 1836 i 1837. Postrzeżenia dotyczące natury tej choroby, jej niezaraźliwości, form, jakie na siebie przybiera, tudzież sposoby leczenia i środki ochronne, na własnym doświadczeniu ugruntowane*, Warszawa 1838, s. 11. W przypisie do tego fragmentu autor dodał uwagę na temat swoich wrażeń zapachowych: „W miesiącu sierpniu, znajdując się na widowisku scenicznym w Amfiteatrze Łazienkowskim, który jest nad wodą i pod gołym niebem położony, lekki powiew wiatru przyniósł do mojego powonienia zapach cholery, taki właśnie, jakiego codziennie w szpitalu nauczyłem się doświadczać”.

Według obliczeń Jakuba Jasińskiego, „fizyka miasta”, w trakcie trwającej od czerwca do grudnia 1837 roku epidemii cholery zachorowało w Warszawie 2180 osób, z czego 938 umarło¹⁸.

Marcowa powódź w roku 1838

W końcu zimy 1838 roku pogoda raptownie się zmieniła. Po mroźnym styczniu nastął ciepły luty, a wraz z nim odwilż. Lody na Wiśle puściły, rzeką spływały wielkie tafle kry. Niektórzy śmiałowicie, próbując swych sił i zręczności, przebiegali po nich na drugą stronę rzeki. Przodował w tym jeden z przewoźników, który szybko znalazł naśladowców, ale „[...] zdarzyło się nawet kilka smutnych wypadków, aż wreszcie władza wdała się w to i zabroniła tych igrzysk niebezpiecznych”¹⁹.

W połowie lutego woda w Wiśle przybrała i zalała część ulic na Powiślu. Niebawem jednak znów chwycił mróz i na powierzchni pokrywającej ulice wody utworzyła się warstwa lodu, która też utrudniała poruszanie się, a „[...] mieszkańcy okoliczni musieli przebywać zaimprovizowane Hudsonskie zatoki. Co chwila ktoś się załamywał i pod lód zapadał”²⁰. Drugiego marca do Warszawy dotarła wiadomość o szybkim wzroście poziomu wody na Wiśle pod Puławami i Zawichostem. Parę dni później sztafeta z Krakowa doniosła o zerwaniu mostu na Podgórzu. W Warszawie 6 marca, przy silnym wietrze, woda porwała kilka łyżew mostu, przeprawa na prawy brzeg rzeki stała się niemożliwa i w następnych dniach targ zwierząt, który zwykle odbywał się na Pradze, musiano czasowo przenieść na plac Muranów.

Do 19 marca woda nadal przybierała. Jedną z przyczyn było powstanie zatoru lodowego między Burakowem i Tarchominem, a także utrzymywanie się lodu na Wiśle pod Zakroczymiem. Jak zwykle powódź dotknęła najniższe położone rejony miasta, zamieszkane przez najbiedniejszych, którzy nie tylko stracili część dobytku, ale także musieli przynajmniej na jakiś czas wynieść się z zalanych domów. Pisano:

Nadzwyczajny i niespodziany w tej porze wylew Wisły w smutne pogąrzył położenie niejednej rodziny. Woda i mróz sprzysięgły się niejako na pogwałcenie biednych i nieszczęśliwych nadwiślańskich mieszkańców, którzy ulgę w swym nieszczęściu tylko w litości serc czułych znaleźć mogą²¹.

Jak wielki był kontrast położenia powodziarzy i mieszkańców domów z bogatych ulic, można się przekonać z lektury „Kurierza Warszawskiego” z 12 marca, który na jednej stronie relacjonował nieszczęście dotkniętych wylewem, a na następnej opisywał pogodny dzień w Śródmieściu:

18 J. Jasiński, *Wiadomość o cholercze...*, s. 668.

19 Tamże.

20 Sigma, *Trzy powodzie (Ustęp z dziejów Warszawy)*, „Niwa Polska”, 1901, nr 27, s. 421.

21 „Gazeta Warszawska”, 1838, nr 71, s. 1.

W Warszawie w zabudowaniach drewnianych przy ulicach nadbrzeżnych Wiśły najwięcej mieszka ubogich wyrobników, wdów itp. Terazniejszy nagły wylew w zimnej porze stał się dla nich dotkliwszym, wiele biednych rodzin nie miało gdzie ugotować i tak zwykle ubogiej strawy, wiele pozbawionych zostało żywności!²²

W godzinach popołudniowych Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat napełnione były dążącymi ku Aleom i Wiejskiej Kawie; co chwila migały się powozy i doróżki napełnione pięknymi damami w gustowną, chociaż dobrze jeszcze zimową, odzież przywdzianymi; ich salopy z materii w bogate desenie cudnie odbijały grę kolorów na dniu pogodnym, a kształtne kapelusiki, po większej części z pluszu, axamitu i atlasu, dowodziły, że chociaż wiosna bliska, my jeszcze zupełnie w zimie jesteśmy²³.

Tymczasem poniżej skarpy wśród mieszkańców biednych domków, nie-raz już doświadczanych niszczycielską siłą żywiołu, panowała rozpacz. Powódź była tym dotkliwsza, że wydarzyła się na przełomie zimy i wiosny, kiedy temperatura spadała często poniżej zera, woda to wylewała, to zamarzała, a ludzie cierpieli z chłodu i głodu.

Natychmiast zaczęto organizować pomoc. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego zarządziła przewiezienie czółnami wszystkich mieszkańców z zagrożonych terenów w bezpieczne miejsce i znalezienie im schronienia. Urządzono punkt pomocy lekarskiej i przeznaczono fundusze na wyżywienie²⁴. Do działania przystąpiły organizacje filantropijne. Najszerzą pomoc nieśli powodzianom członkowie powstałego w grudniu 1814 roku Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności we współpracy z Towarzystwem Zupy Rumfordzkiej. Wyłoniono dwa komitety pod przewodnictwem Teofila Janikowskiego – jeden miał zarządzać salą przytułku, drugi zaś zajmował się „śledzeniem prawdziwie nieszczęśliwych”. Wśród członków tych komitetów byli między innymi hrabia Piotr Łubieński, Ludwik Adam Dmuszewski, Jan (Wilhelm) Malcz, ksiądz Rajmund Szczawiński²⁵. Komitety zajęły się wyszukiwaniem pomieszczeń dla powodzian, dostarczaniem i rozdzielaniem żywności, a także gromadzeniem drewna opałowego niezbędnego dla osuszenia domów. Zbierano również pieniądze. Członkowie Towarzystwa, którzy się tym zajęli, otrzymali specjalne książeczki, w których zapisywali poszczególne datki.

W wydzielonych pomieszczeniach w pałacu hrabiów Łubieńskich przy ulicy Królewskiej schronienie znalazło ponad 300 osób. Potrzebującym wydawano tu gorące posiłki. Jak donosił „Kurier Warszawski”, w ciągu trzech dni 1850 „osób uszkodzonych wylewem Wiśły” otrzymało obiad, który „składał się z trzech potraw, tj. krupniku lub rosołu zasypanego ryżem, pół funta

22 „Kurier Warszawski”, 1838, nr 69, s. 321.

23 Tamże, s. 322; Wiejska Kawa to nazwa eleganckiej kawiarni, która znajdowała się w rejonie dzisiejszego budynku Sejmu, u zbiegu obecnych ulic Pięknej, Górnośląskiej i Wiejskiej.

24 „Gazeta Warszawska”, 1838, nr 81, s. 1.

25 „Gazeta Warszawska”, 1838, nr 75, s. 1.

mięsa, kaszy albo ryżu z omastą i funta chleba na osobę. W dni postne dawano zupełną piwną, grochówkę, kartoflaną albo też barszcz i kapuśniak, śledzie, groch, kaszę lub ryż z masłem²⁶. Chorych i słabych umieszczano w szpitalach miejskich, a kiedy zaczęło brakować miejsc, odsyłano ich na koszt Towarzystwa Dobroczynności do Domu Zdrowia w pałacu Ostrogskich. Lekarze Jan Malcz i Aleksander Le Brun, członkowie Towarzystwa, opiekowali się poszkodowanymi, którzy nie wymagali leczenia szpitalnego, i przepisywali im lekarstwa, za które również płaciło Towarzystwo²⁷.

Redakcja „Kuriera” przystąpiła do zbierania datków na powodzian, odnotowując imiona lub nazwiska darczyńców, a czasem także dodając szczegóły, jak na przykład: „od Antosi za nocne mazurki zł 2, od Franciszki za nieposłuszeństwo i późny powrót do domu zł 1 [...]”²⁸ albo: „od 3ga małych dzieci Waldemana [!], Idalii i Teofila zł 30 i od służącego Bazyłka Ch.... za lenistwo i ospalstwo zł 2 i pół” [...]”²⁹. Jak widać, niektóre datki były składane z dobroci serca i współczucia, inne zaś stanowiły zadośćuczynienie za drobne przewinienia i przede wszystkim pochodziły od służących.

Były także oryginalne akcje zbierania pieniędzy, jak ta zorganizowana w sklepie ubogich, gdzie puszka na datki towarzyszyła okazom przyrodniczym. Można tu było obejrzeć czaszkę „przedpotopowego wołu”, czaszkę litewskiego żubra oraz „obryzek nosorożcowego paznogcia”. Obiekty te miały przyciągnąć większą klientelę i pomnożyć wpłaty na powodzian³⁰.

Organizowano zbiórki pieniędzy wśród pracowników Banku Polskiego, powodzianom dostarczano chleb z piekarni, a „znakomite damy” zajęły się przygotowaniem koncertu dobroczynnego. Zgromadzony przez nie fundusz miał być przeznaczony nie na doraźną pomoc dla ofiar powodzi, ale na zakup utraconych sprzętów domowych, naczyń i narzędzi używanych przez rzemieślników. Koncert, na który wszystkie bilety wyprzedano, odbył się 1 kwietnia w południe w Salach Redutowych Teatru Wielkiego. Wśród rozmaitych utworów, jakie wykonali „znakomici amatorowie”, była również pieśń na głos z fortepianem pt. *Powódź* z muzyką Antoniego Teichmanna, którą wykonała Amalia Pruszek. Partytura tego utworu w wersji litograficznej ukazała się w oficynie wydawniczej Gustawa Sennewalda, który wraz z autorem muzyki zdecydował o przekazaniu dochodu na rzecz powodzian³¹.

Akcję pomocy starała się uporządkować Rada Administracyjna Królestwa, powołując komitet, którego celem było koordynowanie zbiórek pieniężnych, gromadzenie darów rzeczowych, a następnie rozdzielanie wsparcia lub przyznawanie pożyczek, zapewnienie schronienia i żywności, a także, we współpracy z policją, znalezienie zatrudnienia dla wszystkich, którzy

26 Sigmund, *Trzy powodzie...*, s. 422.

27 [K.J.], *Historia Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności od 1814 do 1852 r.*, [ante 1864], rkps, BUW T.6403, s. 6.

28 „Kurier Warszawski”, 1838, nr 73, s. 341.

29 „Kurier Warszawski”, 1838, nr 87, s. 409.

30 „Kurier Warszawski”, 1838, nr 87, s. 409.

31 „Kurier Warszawski”, 1838, nr 108, s. 513.

musieli opuścić swoje domy, co miało zapobiec włączęgostwu i żebractwu. Obwieszczono:

Wszelkie działania instytucji dobroczynnych, bractw duchownych i osób prywatnych w widokach powyższych mają odtąd zostawać pod wiedzą Komitetu. Skoro wszystkie straty wykazane zostaną, Komitet przystąpi do udzielania pomocy poszkodowanym [...]³².

Zarówno żywiołowa, jak i zorganizowana pomoc okazała się skuteczna, bowiem wśród powodziń odnotowano tylko jeden zgon, mianowicie w Domu Zdrowia na Ordynackim zmarła stuletnia staruszka. Niestety, była i jedna ofiara wśród ratowników – młody wikariusz parafii św. Andrzeja, ksiądz Rajmund Szczawiński, członek Towarzystwa Dobroczynności, podczas przepływania się przez Wisłę na Saską Kępe w akcji ratowania powodziń w pierwszych dniach wylewu zaziębił się i po krótkiej chorobie zmarł³³.

Powodzińskie, zajęci swym nieszczęściem i walką o przetrwanie, nie mieli zapewne ani głowy, ani okazji do złożenia podziękowań swoim dobroczyńcom, ale czasem zdarzały się wyrazy wdzięczności takie jak te:

Mieszkańcy wsi bliskiej Warszawy zwanej Siekierki, przez wylew Wisły pozbawieni pierwszych potrzeb do życia, a odebrawszy dary od W[ielmożnego] Kon[stantego] Prusaka zł 180, od staroza[konnego] Lejbki Lewensztejna z Łomży zł 20, od XX. trynitarzy chleba bochenków 100, a śledzi 120, najczulsze swym dobroczyńcom składają podziękowanie³⁴.

Z końcem marca powódź ustąpiła. Czwartego kwietnia przywrócono ruch na naprawionym moście, co ucieszyło mieszkańców Warszawy, gdyż w związku ze zbliżającymi się Świętami Wielkanocnymi obawiano się drożyzny „z powodu przerwanych związków podróży, lecz [...] ukończenie mostu zmniejszyło tę obawę; także przyplłynęło z Krakowskiego trzy galary napełnione iaiami”³⁵. Święta upłynęły więc spokojnie, a dla powodziń Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności zorganizowało bogate „święcone”.

Wielka powódź w roku 1839

W 1839 roku nastąpiła w Warszawie wielka powódź, podobnie jak pamiętny kataklizm z 1813 roku, w końcu sierpnia, ale pierwsze ostrzeżenia o możliwości wylewu Wisły pojawiły się w prasie już w maju. Najwyraźniej powódzie w ostatnich kilku latach (1830, 1837, a zwłaszcza 1838) sprawiły, że mieszkańcy

32 „Kurier Warszawski”, 1838, nr 80, s. 374.

33 „Kurier Warszawski”, 1838, nr 109, s. 517.

34 „Kurier Warszawski”, 1838, nr 81, s. 377.

35 „Kurier Warszawski”, 1838, nr 92, s. 433.

pilnie i z niepokojem obserwowali stan wody w rzece, obawiając się kolejnej katastrofy.

Każda powódź wiązała się z niebezpieczeństwem zniszczenia mostu łyżwowego. Zdarzało się, że most był częściowo rozbierany przed zimą lub przed ruszeniem wiosennych lodów, ale wiosną i latem mógł ulec zniszczeniu właśnie przez wezbraną wodę, która zwykle niosła porwane przez nurt przedmioty, takie jak drewno składowane na brzegach, zerwane z cum łodzi i tratwy czy nawet całe domy. Urząd Muncypalny Miasta Warszawy, w obawie przed groźącym budowli niebezpieczeństwem, 14 maja wydał zarządzenie, na mocy którego każdy obywatel, który przyczyni się do ratowania mostu w czasie powodzi, a właściwie do ocalenia porwanych przez nurt jego fragmentów, będzie wynagrodzony. Wysokość tej nagrody miała zależeć od wielkości pochwyconego fragmentu. I tak na przykład: „Przytrzymujący jedną kompletną taflę mostu, to jest dwie łyżwy z wiązaniem na nich będącem, odbierze nagrody złp. 150”³⁶. Zarządzenie regulowało także sposób powiadamiania władz i zasady przechowywania fragmentów mostu przez znalazcę. Otóż powinien on udać się do najbliższej miejscowej władzy w celu otrzymania dokumentu poświadczającego zarówno tożsamość znalazcy, jak i opisującego pochwycony lub znaleziony fragment. Ten dokument należało przesłać do Urzędu Muncypalnego, który miał w ciągu piętnastu dni odebrać obiekt i dokonać wypłaty. Jeśli urząd nie dotrzymałby terminu, musiał wypłacić znalazcy osobne wynagrodzenie za przechowanie obiektu.

Jednocześnie w zarządzeniu zawarte było ostrzeżenie, że „ktokolwiek poważy się z przytrzymanej tafli, łyżwy lub jakiej bądź części mostowej obracać na własny użytek materiał drzewny, żelazny albo inny jaki bądź przedmiot przy tychże znajdujący się, ten po sprawdzeniu rzeczy do sądu kryminalnego po surową karę odesłanym zostanie”³⁷. Zarządzenie miało być ogłoszone „przez władze miejscowe, jako też z ambon” mieszkańcom terenów położonych nad Wisłą poniżej Warszawy.

Pierwszego czerwca prasa wydrukowała ostrzeżenie, jakie wystosował Urząd Muncypalny w związku z wiadomością z Zawichostu, że poziom Wisły w tym mieście wznosi się, a zatem przybór zagraża także Warszawie i właściciele łodzi powinni sprawdzić ich umocowanie, aby nie stanowiły zagrożenia dla mostu.

Wiadomość z Zawichostu otrzymano dzięki sztafecie. Jak podawała w roku 1845 „Warszawska Gazeta Policyjna”, przed 1840 rokiem informacje o stanie Wisły Warszawa dostawała z Krakowa. Okazały się one niewystarczające, ponieważ uchodzące do Wisły między Krakowem i Warszawą rzeki – Dunajec, Wisłoka i San – w czasie wezbrań niosły takie masy wody, że w znacznej mierze właśnie one przyczyniały się do wystąpienia powodzi w stolicy. Ustanowiono więc pośrednie stacje obserwacyjne w Zawichoście i Puławach, skąd miały docierać do Warszawy ostrzeżenia o przyborze wód

36 „Gazeta Warszawska”, 1839, nr 139, s. 1.

37 Tamże.

Wisły. Wprawdzie „Gazeta Policyjna” podawała rok 1840 jako początek tych obserwacji, ale jak widać, już w 1839 korzystano ze stacji w Zawichoście, skąd przybywały sztafety z ostrzeżeniami. Aby zapewnić możliwość ratunku, obliczono także prędkość przesuwania się fali powodziowej wzdłuż rzeki i czas na przygotowanie się na niebezpieczeństwo. Stwierdzono, że woda z Zawichostu do Warszawy płynie 66 godzin, natomiast „sztafeta z Zawichostu dochodzi w godzinach 23, przeto mieszkańcy m. Warszawy bywają zawiadomieni naprzód godzin czterdzieści trzy o wysokości wody spodziewanej, celem przedsięwzięcia stosownych środków ostrożności”³⁸.

Sztafety przybywające z Zawichostu 11 i 12 sierpnia donosiły o przyborze wody w Wiśle, ale ostrzeżenia okazały się przedwczesne. Dopiero w końcu miesiąca zaczęły się na południu Polski obfite ulewy, które najpierw spowodowały wylw Wisły w okolicach Krakowa, tak opisany przez Kazimierza Girtlera:

woda na Wiśle tak wezbrała, że – nie mogąc się dostać do Wieliczki – patrzyłem z mogiły Wandy na tę okropną katastrofę. Cała równina nadwiślańska była pod wodą, rzadko gdzie mała przestrzeń ziemi z niej wyzierała, a wieś nadwiślańskie jako stada kaczek pławiły się między drzewami, które znów wyglądały z wody jak drobne zarośla, niby trzcina. Widok to niezwykły dla mieszkańca łądów – taki rozlew wód szeroki, ale smutny wspomnieniem skutków, wiodących głód i nędzę³⁹.

W Warszawie ulewny deszcz padał od 22 do 24 sierpnia, towarzyszyła mu silna wichura. W następnych dniach dochodziły z Zawichostu kolejne niepokojące wieści, a na Wiśle coraz częściej widziano płynące drzewa, snopy siana, dostrzeżono też unoszone przez wodę zwłoki⁴⁰. W nocy z 26 na 27 sierpnia poziom wody wzrósł o sześć stóp, na szczęście następnego dnia Wisła przestała przybierać, ale niżej położone tereny miasta przedstawiały dramatyczny widok:

Patrząc ze wzgórków Warszawy, zdaje się widzieć morze, bo trudno osiągnąć okiem tam, gdzie się powódź rozszerzyła. Na Pradze sterczą dachy z wody, nawet kolumna żelazna na polach Grochowskich zdaje się do połowy w wodzie zanurzona⁴¹.

Widok okropny przerażał wczoraj: cała Saska Kępa, znaczna część Pragi i przyległe pola jakby w morze zamienione; nadbrzeżne ulice Warszawy pozbawione zostały mieszkańców, bo woda, zalawszy dolne mieszkania, już dostawała się do piątr wyższych; pomnażała się trwoga, bo wzrastające wezbranie zdawało się zagrażać takim, jakie było w r. 1813, gdy wówczas właśnie w dniu 28ym sierpnia doszło do wysokości stóp 21⁴².

38 „Warszawska Gazeta Policyjna”, 1845, nr 81, s. 2.

39 K. Girtler, *Opowiadania. Pamiętniki z lat 1832-1857*, Kraków 1971, s. 90.

40 „Kurier Warszawski”, 1839, nr 226, s. 1093-1094; nr 227, s. 1098.

41 „Gazeta Codzienna”, 1839, nr 2584, s. 1.

42 „Kurier Warszawski”, 1839, nr 228, s. 1101.

Powódź przewyższała srogością i trwaniem swoim nawet ów wylew z r. 1813. Była zaś tak nagłą, iż ani można było pomyśleć o należytych środkach ratowania się, a przede wszystkim o łodziach. Część więc ludności dolnej Warszawy oraz cała Praga i Saska Kępa koczowały na pół nago i o głodzie na strychach lub na dachach, i to przez tyle dni i nocy, z dziećmi i chorymi⁴³.

Most nie uległ zniszczeniu: „ocalenie swe winien usilnemu rozbijaniu licznych tratw mających na niego uderzyć, zarządzonemu przez Władzę Muncypalną”⁴⁴. Naoczny świadek opisywał te działania podejmowane 29 sierpnia, jak pisał, przez rybaków: „dopędzali tratwy, wyskakiwali na nie, rozcinali toporami spojenia i nazad dość śmiało i zwinnie wskakiwali do łodzi, niosąc takąż pomoc w inne miejsce, ażeby masa drzewa, tłocząca się do mostu, nie zgruchotała go niezawodnie [...]”⁴⁵.

Ludzie w łodziach nieśli też pomoc powodzianom. Pływając pomiędzy domami, zabierali najbardziej zagrożonych, innym podawali żywność i wodę, a także przewozili służbę mostową i strażników. Wśród ratowników byli również członkowie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Na początku powodzi Towarzystwo powołało spośród swoich członków czterdziestoosobowy Komitet Nadwiślański pod przewodnictwem Teofila Janikowskiego – jego zadaniem było niesienie doraźnej pomocy powodzianom oraz gromadzenie funduszy. Ratownicy podpływali łodziami do zalanych domów, których mieszkańcy nie zdążyli opuścić, i podawali im bosakami chleb, sól, słoninę i wódkę (!). Inni przeszukiwali strychy, gdzie mogli się schronić starcy i kalecy. Dwóch członków Towarzystwa, Pietrusiński i Scholze, udało się na Saską Kępe, skąd przywieźli kilka osób kryjących się w stogach siana. Komitet Towarzystwa Dobroczynności złożył na łamach „Kuriera Warszawskiego” szczególne podziękowanie „Starozakonnemu Chaimowi Jesionowskiemu za bezinteresowne ofiarowanie łodzi do przewiezienia żywności dla mieszkańców Saskiej Kępy”⁴⁶. Obok niego wymieniono również nazwiska tych, którzy pod kierunkiem członków Towarzystwa rozwozili żywność w tej okolicy.

Zniszczenia spowodowane przez powódź były ogromne, ale objęły tylko część miasta, najbiedniejszą i najbardziej zaniedbaną. Autor notatki w „Gazecie Warszawskiej” zdawał sobie sprawę, że sytuacja po obu stronach rzeki znacznie się różniła. Na lewym brzegu powódź dotknęła w zasadzie tylko uboższą ludność zamieszkującą rejon położone nad Wisłą, natomiast po stronie praskiej, gdzie teren był płaski, zniszczenia objęły znacznie większą powierzchnię:

43 A.J., *Wspomnienie o Teofilu Janikowskim*, w: *Wieniec. Pismo zbiorowe, ofiarowane Stanisławowi Jachowiczowi przez pierwszych kraju Autorów oraz licznych innych Jego przyjaciół i wielbicieli*, t. 2, Warszawa 1858, s. 440, przypis.

44 „Gazeta Poranna”, 1839, nr 227, s. 1.

45 M.Z., *Wezbranie Wisły. (Wyjątek z listu do Brata)*, „Gazeta Poranna”, 1839, nr 232, s. 2.

46 „Kurier Warszawski”, 1839, nr 232, s. 1122.

My tu świadkami byliśmy części okropnych śladów, jakie za sobą zostawia zgubny przepływ nadzwyczaj wzdętych wałów, mieszkańcy nadwiślańscy z tej strony rzeki zaledwie mieli czas unieść wyżej część swego mienia, domy ich zamieszkał pienisty żywioł, niszczący wszystko, co tylko nie zdołano unieść; ale biedni mieszkańcy Pragi i tyłu wiosek po obu stronach, którzy nie tak bliskie mieli środki ratowania się, ileż szkód ponieść musieli. Dość podnieść wzrok z nadwiślańskich wzgórzów na tę przestrzeń tak pierwiej umajoną zielonością, tak poźłoconą bujnym i dojrzałym kłosem, ożywioną ruchem pracowitych rolników, dziś ona przedstawia przestwór wody, z której gdzieniegdzie wygląda szczyt domu albo wysokiego drzewa⁴⁷.

W pierwszych dniach września woda opadła. Mieszkańcy bogatszych dzielnic udawali się na spacer, ciekawi skutków powodzi. Jeżdżono na Pragę, korzystając z tego, że most nie uległ zniszczeniu: „Za mostem Praga poryta wodą. Bruk głównej ulicy, prowadzącej do rogatek Petersburskich, w wielu miejscach wzruszony, woda w fossach, wilgoć i niezdrowie w domach. Za rogatkami te same ślady zniszczenia. [...] szosse [!] splukane, gdzieniegdzie przerwane, mostki poznoszone, jarzyny pochyliły wierchołki i jeszcze muł cięży na nich”⁴⁸. W Łazienkach oglądano zniszczenia dokonane przez wodę, natomiast z Królikarni można było zobaczyć zalane jeszcze łąki i pola Czerniakowa. „Wszędzie wśród miłej przejazdu nasuwała się myśl współczucia niedoli tyłu mieszkańców nawiedzonych nieszczęściem i stratą”⁴⁹.

Wśród członków Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności nie tylko jednak panowała „myśl współczucia niedoli”, ale przede wszystkim chęć konkretnej pomocy i ulżenia tejże niedoli. Podczas kilku ostatnich powodzi nabrano już pewnego doświadczenia, wiedzano, jaka pomoc jest najpotrzebniejsza w chwili wezbrania rzeki, a jaka w następnych dniach. Na początku przede wszystkim należało zadbać o żywność i miejsce, w którym by powodzianie mogli się schronić. Tym zajął się wspomniany komitet, zwany Komitetem Nadwiślańskim lub Komitetem Wsparcia Powodzią Zniszczonych Nadwiślan. Tak jak w 1838 roku, hrabiowie Łubieńscy udostępnili pomieszczenia w swoim pałacu przy ulicy Królewskiej, otwarto też „sale przytułkowe” w Koszarach Sapieżyńskich przy ulicy Zakroczymskiej. Jak zawiadamiano, „osoby już przez członków komitetu do żywności wykwalifikowane, za okazaniem posiadanych na ten cel kartek, udać się mogą z nadmienieniem, iż tamże znajdują się urządzone osobne sale dla chrześcijan, a osobne dla starozakonnych [...]”⁵⁰. Do 12 września wydawano w tych miejscach obiady, jak wyszczególniono w sprawozdaniu Komitetu, składające się z „trzech ciepłych potraw (a w dni postne z dwóch i funta chleba złożonych)”, natomiast tym, którzy nie mogli opuścić swych domów, żywność dostarczano. Produk-

47 „Gazeta Warszawska”, 1839, nr 232, s. 1.

48 *Przejażdżka po prawym brzegu Wisły*, „Pismo dodatkowe do Gazety Porannej”, 1839, wrzesień.

49 „Kurier Warszawski”, 1839, nr 232, s. 1121.

50 „Gazeta Codzienna”, 1839, nr 2592, s. 1.

ty zostały zakupione za pieniądze ze składek i zbiórek, część z nich stanowiły dary piekarzy lub rzeźników. Obiadów tych, jak obliczono⁵¹, wydano 14 663, ponadto przez 13 dni 920 osobom na Pradze i Saskiej Kępie dostarczano żywność do domów. Wydział zupy rumfordzkiej Towarzystwa z własnych funduszy karmił 200 osób. Część chleba i mięsa przekazali nieodpłatnie członkowie cechu majstrów piekarskich i rzeźników.

Wydawaniem obiadów w pałacu Łubieńskich zajmowali się członkowie Komitetu Nadwiślańskiego, siostry miłosierdzia, a także „znakomite grono Dam, dostojnych Opiekunek Towarzystwa, które jak wprzód, tak i tym razem własnymi rączkami żywność rozdzielają”⁵². Pomoc udzielana była sprawnie i z wielką życzliwością w stosunku do potrzebujących, zgodnie zresztą z uchwałami Towarzystwa, które zalecały delikatność w postępowaniu z ubogimi i skrzywdzonymi przez los. Nie wszyscy jednak potrafili się tak zachować. Wśród dobroczyńców był również ksiądz prałat Antoni Kotowski, który wystąpił z przemową do zgromadzonych w pałacu powodzian. Warto przytoczyć chociaż fragment tej mowy, ponieważ uderzający jest kontrast między współczującą, ale zarazem pragmatyczną postawą innych członków Towarzystwa Dobroczynności, którzy wszelkimi sposobami starali się pomóc poszkodowanym i pocieszyć ich, a sposobem myślenia księdza, zwłaszcza jego słowami, które z pewnością nikogo nie natchnęły otuchą. Podkreśliwszy, jak wiele zawdzięczają powodzianie „litościwym sercom”, podsumował:

W swem nieszczęściu, którem was dotknął wzburzony żywioł, nie możecie ani szemrać, ani utyskiwać. BÓG potworzył żywioły, On niemi włada i przyrody ich nie zmienia. Fizyczny porządek świata od Jego wszechwładnej woli zależy. Jeżeli niekiedy wynikają z nich przykre dla pojedynczych ludzi skutki, przecież one dążą do ogólnego dobra tego świata⁵³.

Chyba żadnego z poszkodowanych nie pocieszyła taka wizja „ogólnego dobra”, dokonującego się jego kosztem. Warto dodać, że ksiądz Kotowski, choć zajmował wysokie stanowiska kościelne i był członkiem Towarzystwa Dobroczynności, zasłużył sobie u współczesnych na taką opinię: „Słynał szeroko z wymowy kaznodziejskiej: ale więcej tam było na jego kazaniach wystawy jak rzeczy; myśli i serca nie miał, ale miał gest wymowny i wszystkie pozory, co stanowią mowę kościelną”⁵⁴.

Po udzieleniu pomocy doraźnej przyszedł czas na oszacowanie i naprawę szkód wyrządzonych przez powódź. Komitet Towarzystwa Dobroczynności przeprowadził lustrację zniszczonych domostw i dokonał oceny ich stanu.

51 „Gazeta Warszawska”, 1839, nr 259, s. 1.

52 „Kurier Warszawski”, 1839, nr 242, s. 1169.

53 „Kurier Warszawski”, 1839, nr 243, s. 1174.

54 J. Bartoszewicz, *Kościół warszawskie rzymsko-katolickie opisane pod względem historycznym*, Warszawa 1855, s. 42.

Okazało się, że według opinii „budowniczych”, wraz z którymi opiekunowie Towarzystwa udali się na inspekcję, 84 domy wymagały naprawy. Ustalono, że właściciele sami będą umawiać rzemieślników, zaś opiekunowie cyrkulowali będą im wypłacać pieniądze „w miarę postępu robót”. Fundusze, zarówno na wyżywienie powodzian, jak i na remonty domów, pochodziły w dużej mierze z publicznych zbiórek i imprez dobroczynnych organizowanych przez przedsiębiorczych warszawiaków.

Pierwszą zbiórkę ogłosiło Towarzystwo Dobroczynności w „Kurjerze Warszawskim” już 2 września. Do zbierania składek z upoważnienia rządu wyznaczono wspomniany już Komitet liczący około 40 osób, wśród których byli najbardziej ofiarni członkowie Towarzystwa, znani z działalności dobroczynnej: Teofil Janikowski, Stanisław Jachowicz, Henryk i Piotr Łubieńscy, Jan Malcz, Ludwik Pietrusiński. Datki napływały do redakcji „Kuriera Warszawskiego”, którego wydawcą był Ludwik Adam Dmuszewski, także członek Towarzystwa Dobroczynności. Do 15 września zgromadzono ponad 23 tysiące złotych, jednak wobec rozmiaru szkód i wydatków na żywność suma ta była niewystarczająca. „Znakomite damy” pod wodzą hrabiny Zofii Ożarówskiej postanowiły więc zorganizować w Teatrze Wielkim widowisko, podczas którego sama hrabina, mimo problemów zdrowotnych, miała deklamować wiersz Stanisława Jachowicza *Nadwiślanie*. Warto dodać, że Jachowicz nie zgodził się na przedrukowanie *Nadwiślan* w „Gazecie Porannej”, o co go proszono, ponieważ uważał, że czytelnicy nie będą wtedy kupować broszury z wierszem, a dochód z jej sprzedaży miał również zasilić konto powodzian⁵⁵.

Innym wierszem napisanym również z tej okazji i w takim samym celu była *Straszliwa noc nadwiślańska w czasie wezbrania Wisły dnia 29 sierpnia 1839 roku* autorstwa Wincentego Połatkiewicza⁵⁶. Dziełko to musiało powstać w szalonym tempie, skoro już 9 września prasa anonsowała jego sprzedaż – cena egzemplarza wynosiła 16 groszy.

W Teatrze Rozmaitości odegrano sztukę Ludwika Adama Dmuszewskiego *Wezbranie Wisły*, napisaną 26 lat wcześniej podczas pamiętnej powodzi w 1813 roku⁵⁷. „Gazeta Warszawska” podkreślała, iż wznowienie sztuki przyjęto z wielkim aplauzem, a po spektaklu publiczność nagrodziła aktorów burzliwymi oklaskami i dwukrotnie wywoływała ich na scenę⁵⁸.

W ogrodach na ulicy Foksal odbyła się „zabawa muzyczna” – występowała Orkiestra Warszawska pod batutą Napoleona Kurzątkowskiego, przybyło kilkaset osób, dla powodzian zebrano 385 złotych.

55 H. Skimborowicz, *O Stanisławie Jachowiczu*, w: *Wieniec. Pismo zbiorowe ofiarowane Stanisławowi Jachowiczowi przez pierwszych kraju Autorów oraz licznych innych Jego przyjaciół i wielbicieli*, t. 3, Warszawa 1858, s. 53.

56 Utwór Połatkiewicza przytoczył w całości i omówił I. Piotrowski w artykule *Warszawa tyłem do powodzi, czyli pod nami choćby potop – rekoniesans*, w: *Powódzie, plagi, życie i inne katastrofy*, red. K. Konarska, P. Kowalski, „Colloquia Anthropologica et Communicativa”, Wrocław 2012, s. 367-370.

57 Por. J. Popiołek, *Powódź w Warszawie w 1813 roku*, „Almanach Warszawy”, 2014, t. 8, s. 98-99.

58 „Gazeta Warszawska”, 1839, nr 240, s. 1.

Natomiast w tak zwanym Cyrku Olimpijskim przy ulicy Chmielnej w rejonie Brackiej, zwanym także Szczwalnią lub Hecą, odbywały się, pod dyktando Elizy Tourniaire i Jana Salamońskiego, występy „towarzystwa sztucznych jeźdźców”, czyli pokazy woltyżerki i chodzenia po linie. Dochód z widowiska z 10 września, powiększony o datki zebrane podczas przedstawienia w wysokości 750 złotych, przekazano na fundusz wsparcia powodzian. Jeden z widzów, wzruszony postawą pani Tourniaire, napisał natychmiast wiersz na jej cześć⁵⁹.

Pieniądże zbierano w różnych okolicznościach, na przykład „przy obiadku przyjacielskim” (zebrano 147 zł 15 gr) lub „przy wymienionej wieczerzy przyjacielskiej w ogrodzie Rembaczowskiego” (180 zł). Jak wyglądały takie zbiórki przy okazji spotkań rodzinnych lub towarzyskich? Oto przykład:

Wczoraj na obiedzie danym (z powodu przypadłych przed kilku dniami imienin) dla jednego z znakomych mieszkańców Warszawy, chlubnie znanego wszystkim biednym z tego, że gorliwie stara się łyzy ich ocierać, wspomniano o nieszczęśliwych mieszkańcach brzegów Wisły. Jeden z obecnych zaproponował składkę i natychmiast talerz przeznaczony na przyjęcie dobrowolnych ofiar dla nieszczęśliwych nadwiślan zapełnił się. Zebrano w ogóle złp 147 gr 15⁶⁰.

Wśród datków przekazywanych do redakcji „Kuriera Warszawskiego” były też wygrane uzyskane w grach, na przykład w domino (6 złotych 20 groszy). Podobnie jak przed rokiem, często wpłaty były formą zadośćuczynienia, jak w przypadku datków „od Karoliny Młodszej za hardość, a od stróżów Andrzeja i Stanisława za pijaństwo i lenistwo”⁶¹ (każdy po 3 złote) czy „za pozwolenie sobie niedelikatnego żartu” (6 złotych 20 groszy). Inne składano ze szczerego serca: „Artystka J.D.” ofiarowała dukat w złocie, a pracownicy fabryki gumy przekazali na rzecz powodzian połowę dziennych zarobków.

Do akcji przyłączali się inni: właściciel gabinetu figur woskowych ofiarował jednodniowy dochód; zachęcano przy tym zwiedzających do kolejnego dobrego uczynku: „dobrzy panowie raczą kupić bilet służącym lub biednym dzieciom żywo pragnącym tych przyjemności”⁶². W sklepie ubogich za niewielką opłatą przeznaczoną na powodzian nie było już do oglądania czaszek ani „obrzynka nosorożcowego paznogcia”, ale za to „widzieć można grzyb większy od okazywanego już tamże z rodzaju purchawki olbrzymiej (*lycoperdon giganteum*) wyrosły na dziedzińcu pałacu Kaźmierowskiego; ma on półtora łokcia obwodu i waży cztery funty”⁶³.

Pruski książę Albert, który akurat odwiedzał Warszawę, wyjeżdżając, zasilił fundusz komitetu 50 dukatami w złocie. Natomiast w końcu września

59 „Kurier Warszawski”, 1839, nr 240, s. 1161.

60 „Gazeta Warszawska”, 1839, nr 231, s. 1.

61 „Kurier Warszawski”, 1839, nr 229, s. 1105, nr 230, s. 1109.

62 „Gazeta Codzienna”, 1839, nr 2604, s. 4.

63 „Gazeta Poranna”, 1839, nr 251, s. 1.

powodzian Królestwa sumą 50 tysięcy złotych wsparł „Najjaśniejszy Cesarz i Król”⁶⁴. Datki spływały do końca roku, w grudniu w zbiórkę zaangażowali się nawet mieszkańcy Łęczycy i Zgierza.

Dzięki tym wszystkim inicjatywom zebrano ogółem 81 tysięcy złotych, z czego 45 tysięcy spożytkowano na pomoc dla powodzian, natomiast pozostałe 36 tysięcy postanowiono dołączyć do funduszy zgromadzonych przez Stanisława Jachowicza na budowę domu dla osieroconych chłopców. Niebawem na Nowym Świecie wyrósł dwupiętrowy budynek, w którym znalazło schronienie 65 chłopców, a na parterze urządzono ochronkę dla mniejszych dzieci⁶⁵.

Powódzie w latach trzydziestych XIX wieku mocno dały się we znaki mieszkańcom Warszawy. Zwłaszcza ostatnia z nich wyrządziła wielkie szkody. Pod względem wysokości wody nie dorównała wprawdzie kataklizmowi z 1813 roku, ale jak widać na zachowanej na dawnej Komorze Wodnej przy ulicy Kłopotowskiego pamiątkowej tablicy, różnica była niewielka. Najwyższy stan wody w Wiśle zanotowano pięć lat później – w roku 1844. Rekord ten na szczęście do dziś nie został pobity.

Powódzie w Warszawie w latach trzydziestych XIX wieku

Warszawskie powódzie są ważną częścią historii miasta. Były wydarzeniami, które przede wszystkim oddziaływały na życie mieszkańców nisko położonych i biedniejszych dzielnic Warszawy – Powiśla na lewym brzegu Wisły i Pragi na prawym. Bogatszych mieszkańców mobilizowały natomiast do działalności na rzecz powodzian. Po wielkiej powodzi z 1813 roku powstało Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, które w latach trzydziestych XIX wieku odegrało ogromną rolę także w czasie wylewów Wisły.

Wiosenna powódź w 1830 roku zniszczyła most na rzece, podobnie jak majowe wezbranie w roku 1837. Ta ostatnia powódź, choć niezbyt gwałtowna, prawdopodobnie przyczyniła się do wybuchu w Warszawie epidemii cholery, której ofiarą padło ponad 2000 osób, z czego 938 umarło. Kolejny wylew wczesną wiosną 1838 roku był na tyle dotkliwy dla mieszkańców, że władze wraz z Towarzystwem Dobroczynności zarówno zorganizowały akcję ratunkową, jak i po ustąpieniu powodzi udzieliły powodzianom materialnego wsparcia. Zapewniano schronienie i żywność, gromadzono dary rzeczowe, zbierano datki pieniężne, przyznawano zapomogi. Podobne działania podjęto w następnym roku. Po doświadczeniach ostatnich lat mieszkańcy Warszawy byli już przygotowani na kolejną wielką powódź, jaka nastąpiła w końcu sierpnia 1839 roku.

Słowa kluczowe: Warszawa, Wisła, powódzie, wiek XIX

64 „Gazeta Poranna”, 1839, nr 256, s. 1.

65 Stanisław Jachowicz, „Józefa Ungra kalendarz warszawski popularno-naukowy ilustrowany na rok zwyczajny 1862”. Rok siedemnasty, Warszawa [1862], s. 4.